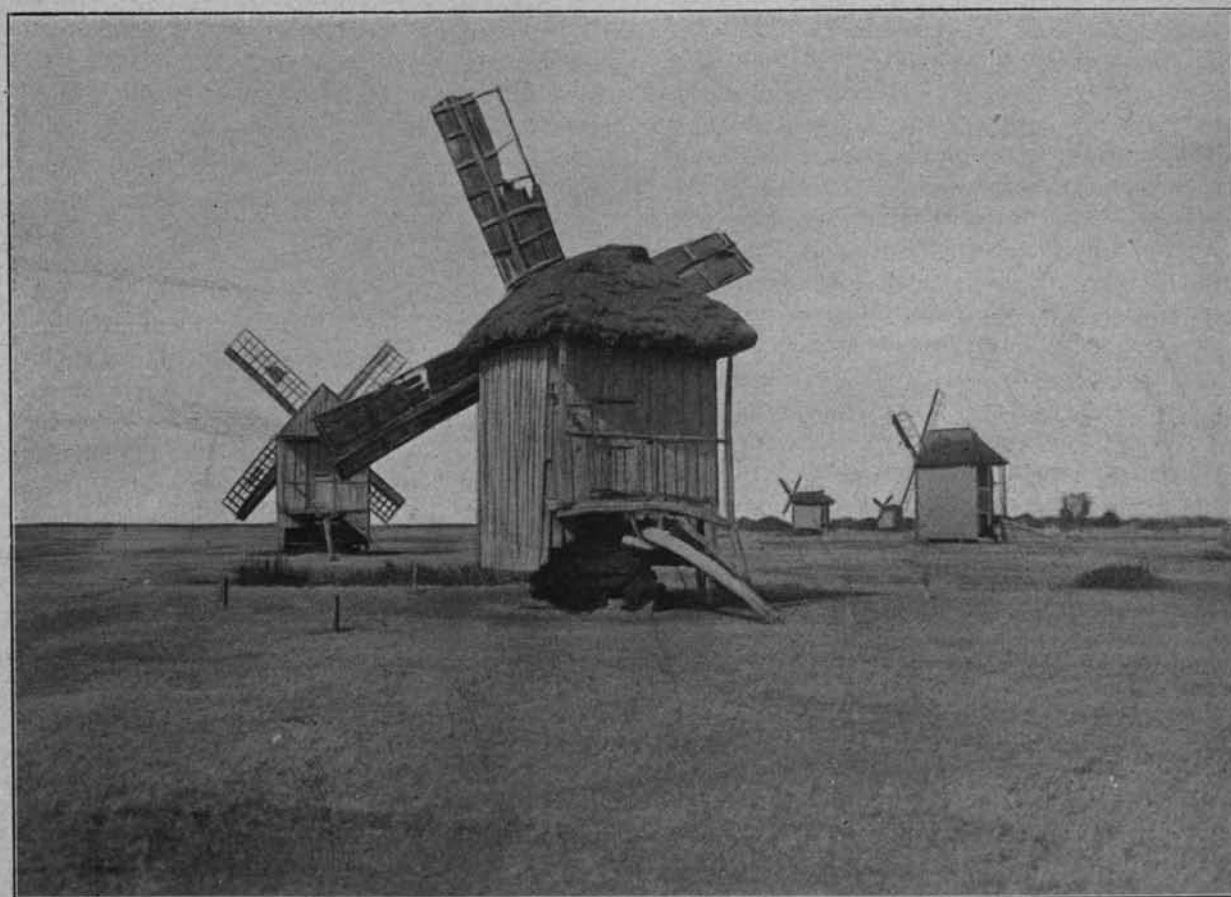




Do art. „Z UKRAINY“.



fol. W. Ozarnecki.

WIATRAKI NA STEPIE BIAŁOCERKIEWSKIM.



Kazimierz Moszyński.
Z UKRAINY.

2)



PUSZCZA WODICA POD KIJOWEM.

W związku z niezwykłą zgodnością obszarów florystycznego i geologicznego Polesia, oraz florystycznej i geologicznej Ukrainy, leży niedokładność granicy florystycznej między obu obszarami. Przedstawia się ona, jak i granica geologiczna, w postaci szerokiej miedzy o krawędziach niejasnych. Dane różnych badaczy w tym względzie uwzględnia dołączona mapka I (p. „Ziemia“ Nr. 36); tu tylko zaznaczę, że o ile chodzi o wschodnią część omawianej granicy, to spostrzeżenia moje są zupełnie zgodne z wiadomościami podanymi przez Jabłonowskiego¹⁾, a w zasadzie zgadza się z niemi również przedstawienie rzeczy E. Rulikowskiego²⁾. Miałem sposobność przekonać się, że linia pierwszych „zwartych lasów“, nadających swoiste piętno całemu krajobrazowi, daje się na prawem Podnieprzu wyjątkowo ściśle wyznaczyć rzeką Stuhną i częścią Unawy; podczas bowiem, gdy na południe od tych rzek znajdujemy typowy, poza jarami zupełnie bezleśny step, — na północ, zarówno w kierunku północno-zachodnim, poza Chwastów, gdzie są jeszcze znaczne choć przetrzebione lasy, jak i w kierunku wprost

północnym, poza Wasylków i Trypol — krajobraz staje się zupełnie odrębny, gęsto lasami i borami usiany. Znaczne bory — pierwsze strażnice Polesia — spotykamy tu na północny zachód od Wasylkowa, w Motowidłówce, Pli-seckiem, pod stacją kolejową Wasylkowską, oraz dalej ku wschodowi poza Stuhną, wreszcie na północ od Obuchowa, skąd się ciągną aż pod sam Trypol. O le-sistości tamtejszego krajobrazu przekonałem się, zarówno jadąc koleją z Wasylkowa do Kijowa, jak i podróżując statkiem po Dnie-prze od Trypola do tegoż miasta. Rozstrzygające jest tu zwłaszcza

pierwsze wrażenie, wrażenie zupełnej odrębności krajów na północ i na południe od wyznaczonej przezemnie linii.

Nie dziwi mnie jednak wcale, że niektórzy floryści prowadzą granicę lasu i stepu nie na Wasylków i Trypol, lecz z Żytomierza na Kijów, uwzględniają oni bowiem przede wszystkim czysty typ poleski, jak ja typ stepowy; na północ od wyznaczonej przez nich linii rozciąga się już właściwa puszcza poleska¹⁾, na południe od niej właściwa polna Ukraina; przestrzeń między obu liniami zawarta, to właśnie ów pas przejściowy, owa szeroka miedza graniczna, o której mówiłem już, opisując zupełnie podobne stosunki na Wołyniu. Jakoż i tu z pomiędzy piasków i litych borów sosnowych sterczą wyniosłe lesowe wzgórza, drzewem liściastem uwieńczone, a wąwozami poryte — sam Kijów na takich właśnie wyniosłościach leży — że jednak dla dalszego ciągu niniejszych opisów nie tyle ważna jest granica krajobrazów poleskiego i ukraińskiego, ile leśnego i bezleśnego, przeto poprowadziłem ją na Chwastów, Wasyl-

¹⁾ „Źródła dziejowe“. t. XXII, 7.

²⁾ Rulikowski: „Opis powiatu wasylkowskiego“. Warsz. 1853, str. 11 i d.

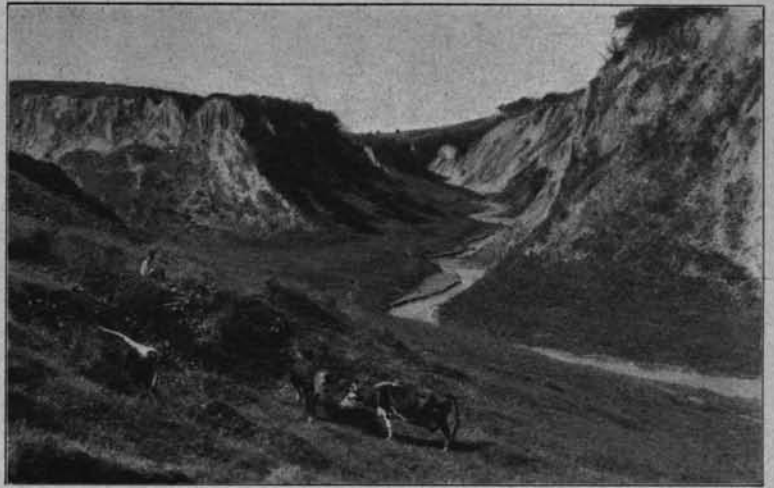
¹⁾ Chociaż i tam jeszcze znajdujemy samotne wyspy „ukraińskie“ pod Owručem i Mozyrzem nad-prypeckim.



ków i Trypol i przy niej zostają¹⁾.

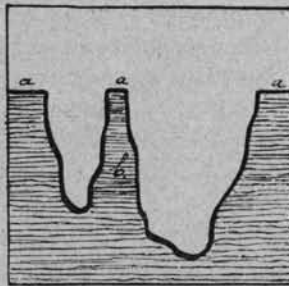
Na południe od Stuhny i na południowy wschód od Unawy rozpoczyna się ów sławny step białocerkiewski, już zdawna Czystem Polem zwany — step, na którym drzewa w otwartym polu można by z łatwością policzyć, step, na którym nawet sady po wsiach, w otwartym polu leżących, są nikle i prawie niewidoczne; lasów zaś, wyjąwszy nieliczne, sztucznie wysiane zagajniki, niema wcale. Ta bezdrzewna przestrzeń, ten wielki niegdyś step, a dziś wielkie pole, rozciąga się między Chwastowem, Wasylkowem i Białocerkwią, a cała wschodnia połać poznanego przezemnie kraju aż ku Dnieprowi, po Trypol, tem się tylko od niego różni, że jest znacznie w jary bogatsza i nie nosi nazwy „białocerkiewskiego stepu“.

Swoistą właściwością całego wspomnianego obszaru jest przedewszystkiem gleba lesowa z mniejszą lub większą domieszką próchnicy; dalej powierzchnia lekko pogorbiona, o fałdach szerokich i płaskich; wreszcie typowo rozwinięte jary lesowe, w których można rozróżnić dwa odmienne typy, a właściwie dwa stadia jednego i tego samego typu. Jary mniejsze i młodsze, które stromami zwać będą, posiadają brzegi bardzo urwiste; są głębokie a wąskie, prawie zupełnie nie zarośnięte i posiadają nieraz sterzące wewnątrz iglice lesowe, których erozja jeszcze obalić nie zdążyła. Pięknie rozwinięte i wielkie stromy spotykamy tuż na południe od Wasylkowa i na południe od wsi Baracht; mniejsze — zwłaszcza pod Makijówką.



JARY W OKOLICACH KIJOWA.

Od stromów różnią się znacznie wielkie i rozłożyste jary właściwe; mają one zbocza zawsze gładkie, prawie zawsze łagodnie pochylone i zwykle zajęte albo przez dziko rosnące gaje, albo przez pola, albo wreszcie przez wsie. Właściwy step białocerkiewski nie posiada, prócz wąwozu rz. Rotki, charakterystycznie rozwiniętych, większych jarów. W wądole tego jaru pod wsią Chrapaczami wytworzyły się dość znaczne bagniste i płaskie smugi, które najniezawodniej wpłynęły na powstanie w tem miejscu grodu sokołowskiego (ob. niżej); dopiero na północnych i wschodnich jego krańcach rozpoczynają się wielkie i dość silnie rozgałęzione jary rzek Krasnej i Stuhny, które biegną daleko na wschód, by się wreszcie spotkać w Trypolu nad Dnieprem. Zbocza tych jarów, a zwłaszcza ich rozgałęzień, są częstokroć zarośnięte lasem liściastym, zwykle grabem, osiną, brzozą, czasem lipą¹⁾, a często, zwłaszcza w wyższej i najwyższej części — dębem. W miejscowościach, gdzie pochyłość stoków jest nieznaczna, a wąwóz szeroko rozwarty — jak to często widzimy w wielkich jarach głównych — zbocza są zajęte pod uprawę. Poza tem jednak jary są zawsze do siebie podobne i dostarczają krajobrazów o jednym i tym samym zasadniczym typie. Na ich zboczach i przyległej, najbliższej części stepu rozsiadają się zwykle wsie, które na samym dnie, widocznie dla zbytnej wilgoci, osiadać nie lubią; bywa ono zwykle zajęte przez rzekę, strumień lub nieznaczny potok, po obu stronach którego, w samym łuku wąwozu, znajduje się prawie zawsze łąka, a cza-



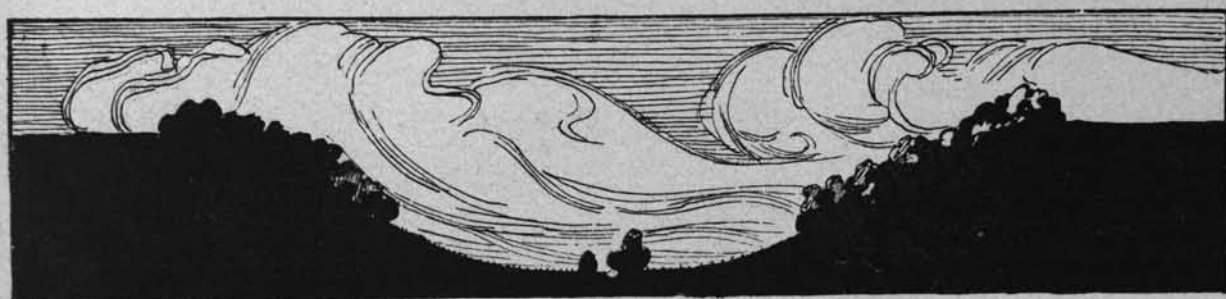
PRZEKRÓJ STREMU POD BARACHTAMI.

rys. K. Moszynski.

a — „wysokie pole“
b — iglica lesowa.

¹⁾ O lesistości kraju na północ od Stuhny świadczą liczne wzmianki latopisców, zebrane przez Hruszewskiego („Kijewska Rus“ I, 1911, str. 225). Autor ten nie waha się twierdzić, że „okolice Kijowa na północ od Stuhny, jeszcze dzisiaj bogate w lasy, dawniej były czysto leśnym krajem“ (ib. 225).

¹⁾ Lipowy gaj znajduje się np. w wąwozie mokijowskim, nieco na zachód od Zofiówki.



PRZEKRÓJ IDEALNY PRZEZ JAR STEPANIŃSKO-MOKIJOWSKI.

rys. K. Morzyński.

sem nawet błotko, poroście olszyną; w pobliżu siół ludzie przegradzają rzekę jazem, tworząc obszerne nieraz stawy. Oto i cały krajobraz kijowskiej Ukrainy: w jarach zielone gaje, stawy, malowniczo rozrzucone po zboczach wsie, a „na górze” puste, zupełnie jednostajne pole. W dali jednak prawie zawsze majaceje siwa wstęga; nie zwiastuje ona przecieź lasów, jak u nas, są to tylko długie, a wązkie gaje, ukrywające w sobie zupełnie taki sam jar, jak ten, z któregośmy wyszli.

Jak widzimy, jest to naogół zupełnie podolski typ krajobrazu, całkiem zbliżony do zwiędzanych przeze mnie okolic z nad Strypy, z pod Brzeżan lub Podhajec; stanowi on nieodmienną, zasadniczą właściwość całej ukraińsko-podolskiej ziemi, a wstępu do niego należy szukać już w Lubelskiem.

*

W związku z tem, że cała wysoka równina białocerkiewska jest zupełnie zajęta przez pola, bogata roślinność tutejsza schroniła się przedewszystkiem do mniej lub więcej dzikich jarów. Tutaj też miałem sposobność patrzeć od marca do połowy lipca na zjawiające się i przekwitające rozliczne formacje roślinne, które w coraz to inne barwy ubierały łąki i gaje. Już w końcu marca zakwitły szafirowe, do maleńkich hyacenty podobne, cebulice (*Scilla bifolia*), i wnet zaroilo się od nich na pustych zboczach jarów. Tuż za nimi rozbłyskują smukłe gwiazdy pięknej, choć pospolitej złoci (*Gagea lutea*): wyprzedzają je lub doganiają kokorycze ¹⁾, płucniki (*m e d o w n y k*) i kaczeń-

ce (*t o t o ć*); wreszcie zjawia się w kwietniu żółta sasanka (*k o n o p e l k a*) (*Anemone ranunculoides*), zastępująca tutaj białoniebieską (*Anemone nemorosa*), i za nią sypie się już cała flora wiosenna, więc fijołki, stokrocie, kluczyki (*B o d z y r u c z k i* ¹⁾) i miłki (*h o r y c w i t*), a w głębi jarów, niby wezbrane szczerozłote rzeki, płyną roje kaczeńców. Złotem się zapowiada wiosna! Pierwszy jej kwiat, kwiat cebulicy, jak odbłask wiosennego nieba, padł na ziemię i znikł, odtąd wszędzie przeważa barwa żółta. W połowie kwietnia spotykamy po jarach obok wszędzie licznie rozrzuconych płucników i cebulic, wielkie roślinne osady. Takie osady jednolite, niby płachty złote porzrucane na zboczach, tworzy ziarnopłon; osobno własne stolice zakłada niezmiernie tu pospolity miłek (*Adonis vernalis*), a w miejscach wilgotniejszych śledziennica (*Chrysoplenium alternifolium*). W końcu kwietnia zakwitają nad strumieniami pełniaki, z początkiem zaś maja pojawiają się coraz gęściej ostromlecze (*m o ł o c z a j* ²⁾), dmuchawce (*m o s k a ł*, *m o s k a ł y k*) i inne znane nam dobrze kwiaty wiosenne, zastępujące na wzgórzach zupełnie przekwitłą cebulicę, a w padolach przekwitający kaczeniec; nowe liczne wyspy tworzy zwłaszcza fioletowy groszek wiosenny (*z a z u l i n y c z e r e w y c z k i*) (*Orobis vernalis*), rozpierzchłe zaś osady — oba pospolite gatunki kluczyków, później koscieniec (*Cerastium sp.*).

innych kwiatów wiosennych, znane są ludowi tutejszemu tylko pod ogólną nazwą: riast.

²⁾ Kluczyki (*Primula*), jak i szalwia są jadane przez dzieci tutejsze. Do roślin jadalnych należy także sierpik (*krasnoholówce*).

³⁾ Nazwa ogólna dla wszystkich ciecz wydzielających roślin.

C. D. N.

¹⁾ Cebulice (ckwilice) złoc, kokorycz i wiele





Stefania Sempołowska.

MAZURY PRUSKIE.

7)

Droga z Lecu do Rudczan wiedzie przez puszcę janisborską (Johanisburger Heide); chcę ją poznać chociaż z okien wagonu. Puszcza ta stanowiła niegdyś organiczną całość z puszcą kurpiowską (po 1863 r. wycięto na granicy szeroki pas lasu), ciągnęła się też daleko ku północy: od Szczytna (Ortelsburg) po Kłajpedę, stanowiąc naturalny mur obronny między Prusami a Mazowszem. Przed 600 laty Krzyżacy w puszczy tej zaczęli wznosić zamki obronne, sprowadzali kolonistów, wycinali lasy. Jeszcze przed 100 laty wszystkie miasta mazurskie leżały wśród lasów.

W puszczy tej nad łącznymi brzegami rzek i jezior do końca XVI w. pasowały się dzikie (zdziwiałe) konie, za którymi uganiali się myśliwi. Żubry pozostawały do końca XVIII st., a pojedyncze sztuki spotykano jeszcze później¹⁾, (z Janisborku pochodziły żubry, którymi mistrz krzyżacki obdarzył w czasie soboru konstanckiego cesarza i papieża). Łosie pasowały się całymi stadami na mokradłach leśnych, dla ratunku od prześladowań przepływając na wyspy. Obyczaj ludowy wymagał od zwierzchnika kraju, aby dom swój ozdobił rogami łosia przez siebie zabitego. Jeszcze przed 50 laty spotykano stada złożone z kilkunastu sztuk. Kronika myśliwska zapisała jeszcze w 1904 r. łosia zabitego na polowaniu. Rysie zginęły już zupełnie; o istnieniu bobrów mówią tylko nazwy miejscowości i kroniki. Niedźwiedzie były tu bardzo liczne. W 1741 r. protokół założenia szkoły w Żabince zaznacza konieczność otwarcia miejscowej szkoły, aby dzieci, przechodząc przez las, nie były narażone na spotkanie z niedźwiedziem. Wycie wilków przed stu laty straszło

nie raz po nocach mieszkańców ziemi mazurskiej, a pojedyncze sztuki spotykano tu jeszcze przed 50 laty. Dziki też niedawno wytępiono. Puszcza zatem pełna była grubego zwierza. To też do Janisborku, leżącego wśród lasów (niegdyś zamek krzyżacki, od XVI wieku osada rybacka na trakcie, przez który pędzono woły podolskie do Gdańska, od XVII w. obdarowany przywilejem miejskim), zjeżdżał nie raz dla myśliwskich rozrywek dwór pruski. Najwspanialsze łowy urządzał kurfirst Fryderyk Wilhelm, podejmując w zamku janisborskim Augusta II Mocnego. Tysiące chłopstwa spędzało zwierzynę, padło mnóstwo żubrów, łosi, niedźwiedzi, wilków, jaźwców — a przy uroczach w murach zamku janisborskiego zawarto układ o tytuł króla pruskiego.

Dziś dzikiego zwierza niema, najznakomitsi mieszkańcy puszczy — to daniela, sarny, boszuki, lisy, zające, głuszcze, cietrzewie, jarząbki i t. p. Puszcza zmalała, ciągnie się pasem 98 klm. dł. i 45—52 klm. szerokości, pokrywa 965 klm. kw. i stanowi jednak dotąd najobszerniejszą przestrzeń leśną w państwie niemieckim. Powierzchnia przeważnie płaska, niewiele wznosi się ponad zwierciadło wód, grunt najczęściej piaszczysty, z pasami gliniastymi. Las przeważnie iglasty. Z okien wagonu wi-



¹⁾ Ostatniego spotkano w tych stronach w 1883 roku.



BINDUGA. PRZY EICHHORST.

dzę rosły, zwarty, ciemny bór; odróżniam tylko przydrożne szeregi drzew, dalsze w ciemnej głębi lasu giną dla mego oka. Szybko migają mi przed oczyma wysokopienne sosny, dumnie wznoszące wielkie korony; stare drzewa mówią o przeżytych wiekach¹⁾. Wilgotniejsze miejsca porastają olchą, na gliniastych gruntach rosną wspaniałe dęby, grupy lip, grabów, wiązów, jesionów, osik, klonów; spotykają się nawet cisy i buki. Wśród drzew liściastych — gęste zarośla jarzębin, leszczyny, trzmieliny, szakłaku, bzu, głogu zajęczego, szczodrzenicy, derenia, jałowca (rozmiarami dochodzącego drzew), róż dzikich; niżej jeszcze — maliny, porzeczki, jeżyny, wśród traw i mchów barwne kwiecie; kobiercem całym pokrywają ziemię gładkie, lśniące listki borówek²⁾.

Z okien wagonu widzę jednak przeważnie las sosnowy, poważny i jednostajny, wnętrze jego, często bez podszycia, martwe i puste, czasem migają tylko widmowo białe pnie brzoź, lub ostrymi, strzelistymi wierzchołkami wznoszą się w górę świerki. Ściana drzew rzadko się przerywa, odsłaniając wesole pole uprawne, zieloną łąkę, żółte piaszczyste wzgórza lub karczowiska. W obrębie puszczy są jeziora, bagniska, obszerne moczary, których ilość zwiększa się przez osuszanie błot, ale droga moja wśród nich nie prowadzi. Dopiero pod samymi

¹⁾ Zweck określa wysokość tych sosen na 40 m. a średnicę na 120—150 c.

²⁾ Janisborska puszcza dostarcza jagód i grzybów dla całej prowincji.

Rudczanami mijamy jezioro; pociąg przebiega przez most wiszący nad kanałem łączącym W. Guziankę z Nizkiem jeziorem.

Stacya Rudczany w lesie. Zaraz za dworcem kolejowym przez szerokość szosy stoi kurhauz rudczański.

Położenie kurhauzu obmyślane tylko dla wygody, bez względu na piękno. Jedna część domu zwrócona na szosę i budynek kolejowy, druga na obszerne zabudowania fabryczne tartaku. A przecież o kilka kroków ciągnie

się las, cudny las, rozlewają się dwa jeziora — cudne jeziora. Ale Niemcy są praktyczni: kurhauz stoi tuż przy stacyi kolejowej.

Rudczany są dziś „kurortem“ i jako taki mają wzdłuż szosy w lesie kilkanaście letnich willi, ale są jednocześnie osadą fabryczną: 5 tartaków parowych rżnie deski. Maszyny tną dziennie setki pni, które potrzebowały setek lat, aby wyrosnąć, które opierały się tyłu burzom i wichrom najsilniejszym. Huczą parowe tartaki, wyrzucają pod niebo kłęby dymu; gwizd, tępy trzask, syk napelnia powietrze; zda się, że to drzewa skarżą się na swą śmierć męczeńską. Tysiące desek, ułożonych w wysokie sterty, tysiące niepociętych pni czeka śmierci, a woda przynosi ciągle nowe tratwy. Opuuszczam zabudowania, idę na spacer. O kilka kroków od kurhauzu spotykam most, zawieszony wysoko nad kanałem. Kanał wązki, zamknięty u góry sklepieniem drzew. Woda płynąca w głębi — cicha, ciemna, tajemnicza. Wśród zieleni leśnej wije się żółtym szlakiem piaszczysta droga. U wylotu prawie kanału zwiesza się lekki most kolejowy — ocieniają go drzewa, a światło, przedostając się przez gęste liście, nadaje wodom kanału zielonkawą barwę. Z drugiej strony mostu otwiera się widok na szeroką przestrzeń jeziora Nizkiego; błękitne jego wody otoczone gęstwą leśną, drzewa schodzą do samych wód, zanurzając w falach gałęzie. U brzegów rozkładają się szerokie liście grzybieni, widać wielkie, białe kwiaty. Z żalem spoglądam na piękne brzegi. Statek wypływa na jezioro Nizkie na drugi dzień — nie będę miała możności zrobienia tej wycie-



czki, która uchodzi za jedną z piękniejszych (leśne wybrzeże, starodrzew, wyspy leśne).

Wracając, okrążam zatokę jeziora Guzianki, wchodząc w las drogą wiodącą, jak drogowskaz głosi, do wyspy (Insel) — a właściwie na półwysp. Wspaniały las, drzewa olbrzymie, gęste. Chociaż to godzina 5 pp., w lesie panuje ciemno-zielony półmrok. Z głębi lasu idzie ożywcza, żywiczna woń, wiatr porusza wiekowe korony sosen, ciężkie gałęzie u szczytu świerków. Tam w górze las czasem coś szepcze, w dole jednak cisza zupełna.

Małą ścieżyną wydostaję się nad brzeg Guzianki. Zrazu widzę tylko między drzewami jasny przestwór nieba i wody. Las niby zwarty mur obstępował wodę. U brzegu szumi cichutko trzcina. Zwierciadło wód leży nieruchome, gładkie, niby senne, odbijając niebo i drzewa. Powietrze wonieje od mięty i waleriany. Jestem ścianą leśną zupełnie odcięta od reszty świata: pod tem niebem, nad tem jeziorem, wśród tych drzew jestem zupełnie sama. Wszystko jest moje, wyłącznie moje. To poczucie absolutnej samotności, to jeden z największych uroków, jakimi nas darzą jeziora mazurskie (Schuman twierdzi, że w tych lasach można przejść kilka mil, nie spotykając człowieka).

Wracając siadam pod olbrzymim dębem nad szeroką zatoką jeziora przy brzegu zamieszkałym, dotykającym parku ruczańskiego i przystani. Gdzieś za lasem zachodzi słońce; nie widzę jego jasnej kuli, ale odbłask różowy, niby wspomnienie szczęścia, żyje jeszcze na niebie, barwi cicho, lecz radośnie wody Guzianki — jezioro jest jasne, pogodne, wesole.

Piękny jest też spacer „zieloną drogą“ do wioski Guzianki. Droga wśród ciemnego, iglastego lasu naprawdę zielona. Żywa, jasna zieleń mchów, traw, ziół; paproć rozkłada wielkie wachlarze z piór. Na wilgotnych miejscach bagno tworzy miniaturowy las, którego balsamiczna woń miesza się z żywicznym zapachem drzew. Na polanach w gorącym, jasnym powietrzu unosi się mnóstwo czarnych, żałobnych motyli.

Nagle wśród czarnej zieleni drzew mignęło coś połyskliwego — to leśne oko, otoczone rzeką trzciny. Takie odcięte od świata i ludzi, że zdawać się może, iż tu nikt jeszcze nie zajrzał; to odosobnienie czyni je tajemniczym, niezmiernie dalekim od rzeczywistości codziennego życia — czemś uduchowionem. Zdaje się, że schroniła się tutaj samotność i odwieczne milczenie. Cisza uroczysta, kościelna. Dusza śpiewa sobie swoją własną pieśń.

Deszcz nie pozwala mi zrobić najpiękniejszej wycieczki nad rzeką Krutynę; statek idący wzdłuż jezior południowych do Lecu (7 godz. drogi) wyrusza z przystani ruczańskiej, leżącej nad zatoką Guzianki. Ciemne lasy otaczają jezioro, brzegi jego zielone; wśród zieloności nadbrzeżnej, chwieją się różowe pióropusze waleriany. Handel oszpecił tu krajobraz — znaczną przestrzeń wód pokrywają tratwy; leżą tu martwe, zwalone ręką ludzką stuletnie olbrzymie gęsto przy sobie, zda się głowa przy głowie, związane pętami. Wysokie wzgórza szczelnie obstały kotłiny jeziora, ściany zamykają ją w krąg, zdaje się, iż niema stąd wyjścia. Wązkim przesmykiem przy wiosce Guziance, przez szluzę, równającą powierzchnię wód w dwóch sąsiednich kotlinach, wypływamy na jezioro Beldańskie. To najpiękniejsza część drogi. Wązkie, długie (około 2 m.) zwierciadło wód obrzeżone zalesionymi wzgórzami. Fale wód muskają prawie pnie drzewne; gdzieniegdzie gałęzie świerkowe zanurzają się w wodzie. Każda zatoka, każde załamanie brzegu lub wzgórze cieszy oko nowym widokiem. Wszystkie bogactwa odcieni zieloności mieszają się razem: obok ciemno-niebieskiej zieleni drzew czarna połyskliwa zieleń olch, szarość białodrzewu — odbijają się w spokojnej wodzie. Grupy drzew na wyspach wyglądają niby olbrzymie bukiety.

Niebo mi sprzyja, nie szczędzi efektów świetlnych. Za nami na południu zbierają się czarne, groźne chmury, czuć w nich zbliżającą się burzę. Uderzył wiatr, zakotłosał wody, pokrył powierzchnię ich drobnymi zmarszczkami. Burza nas goni. Przed nami srebrno-niebieska migotliwa toń, nad nami słoneczne niebo, lecz za nami ciemno-szafirowe chmury, czarna toń, po której przebiegają białe grzywy fal¹⁾. Chmury mkną z szaloną szybkością, wiatr wzmaga się, toń wód podnosi się coraz mocniejszym oddechem. Fale uderzając o statek nie szepczą, szemrzą głośno, coraz tragiczniej, coraz gorączkowiej. Burza z każdą chwilą obejmuje większą przestrzeń nieba i wód. Dołem z pod chmur padają jasne promienie słońca, rzucając świetlane plamy na ciemne lasy, barwią gdzieniegdzie wody połyskiem masy perłowej. Chmury zastłoniły słońce, mrok ogarnął świat, nadal wodom ciemną zieloną barwę lasów świerkowych. Ale to tylko chwila — kłęby chmur przegoniły nas — zlewają się z czarnymi lasami, widniejącymi przed nami na horyzoncie, łą-

¹⁾ Na jeziorach mazurskich w czasie wiatru są małe bałwany.



TYPY LUDOWE.



PAŃSTWO MŁODZI ZE STRYKOWA, POW. BRZEZIŃSKI.

fot. ze zb. Pol. Tow. Krajozn.

czą się w harmonijny zestrój z ciemnymi groźnymi wodami, zdaje się, że statek płynie w ciemną dal. Chociaż nad nami już niebo jasne, błyska jednak, grzmi, echo grzmotu obija się bez końca o ściany kotliny. Fale rozpryskują się o boki statku, chwilami bryzgi zalewają pokład. Lunął deszcz. Pokład opustoszał, w kajucie gwar. Pasażerowie, aby nie tracić czasu, kupują karty z widokami, myślą

o posiłku. Ale burze mazurskie tak częste na Pojezierzu, (jak wskazówki klimatologiczne głoszą) mijają szybko. Zanim kwadrans upłynął — jasne słońce woła na pokład. Groźne chmury schowały się za lasy, jezioro Bełdańskie błękitnieje, przebiegają po niem białe spienione fale — jedyny ślad minionej burzy.

Wybrzeże teraz bardziej urozmaicone, wysokie brzegi czasem zniżają się raptownie, ściany lesne rozstępują się, otwierając widok na zieloną łąkę, na ścierniem pokryte wzgórze.

Czasem czerwienią się w dali dachy wiosek. Zieleń lasu żywa, radośnie odbija od błękitu wód i nieba. Gdy mijamy wioskę Wierzbę — brzeg wschodni się rozdziela, tworzy przesmyk wodny, przez który w dal na jedną chwilę widać powierzchnię wód, dla oka naszego bezbrzeżną. To Śniardwy. Turyści uzbrojeni w lunety, wykrzykują z radością, że widzą czarne plamy lesistych wysp. Nie widzę ich, widzę tylko drgającą migotliwą równinę, której kres ginie w mglistej szarości. Brzeg wschodni zmienia charakter, lasy ustępują polom uprawnym, na wzgórzach pokrytych ścierniem widać zboże w kopach, zielone zagony kartofli schodzą do samego zwierciadła wód. Zdale-

ka czerwienią się Mikołajki, widać smukłą wieżyczkę kościelną. Wzdłuż brzegów wśród szarych kęp wierzby, ciągną się domki rybackie, czerwone ich dachy na tle zieleni nad modrą wodą, stanowią typowy w kolorycie obrazek. Przy brzegu wisi pełno sieci rybackich, nad nimi unoszą się z krzykiem rybitwy. Widać kilka łodzi; rybacy wybierają się na połów, zakładają żagle.

D. N.





Stanisław Cercha.

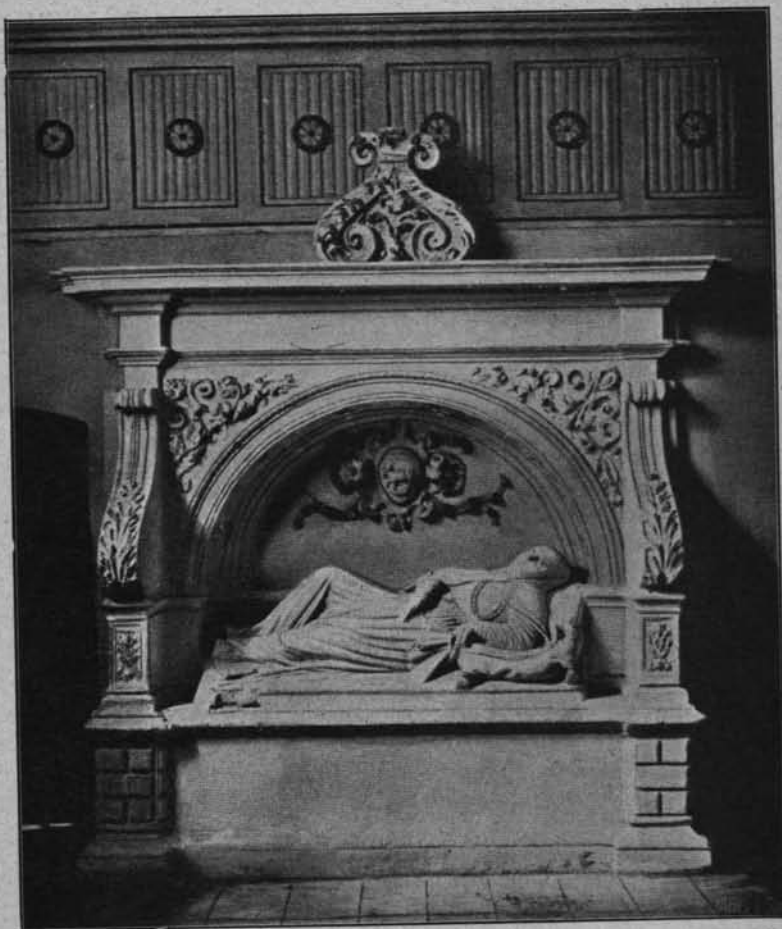
Miasto Brzeziny i jego ważniejsze zabytki. ²⁾

W 1535 r. ksiądz Maciej z Jeżowa, proboszcz w Brzezinach i pisarz skarbowy¹⁾, zawarł kontrakt z Bernardem. Wyrećcza on w tem Lasockich a układa się z nim o zbudowanie dwóch grobów, nakrytych płytami wielkimi, kamiennymi, zapewne „grabsztynów“ dla Michała i syna jego Stanisława Lasockiego, podkomorzego poznańskiego, wówczas niedawno zmarłego. Oprócz tego miał wykonać Bernard „chrzcielnicę“ za 120 złp., z których dnia 6 lipca zapłacił mu ksiądz 90 złp. Drugą ratę otrzymał architekt w 1537 r. (Feria secundo post Dominicam Conventuo Paschae) z pozostałych pieniędzy 7 złp. Płyty te grobowe zaginęły; niema też i chrzcielnicy, która musiała być wykonana niezawodnie przez Ciniego, czego podjąć się nie mógł Bernardo. Poza tem zapewne w tym czasie Jan de Senis wykonywał na pewno pomnik Stanisława Lasockiego i jego żony, Zofii Szydłowieckiej, bratanki sławnego kanclerza Krzysztofa Szydłowieckiego, dla którego ten rzeźbiarz wykonał kilka nagrobków; nic więc dziwnego, że kanclerz mógł polecić znanego sobie rzeźbiarza bratance. Może również wykonał i pomnik dla Michała Lasockiego, ale ten, jak i jego grabsztyn, zaginął.

Nagrobki te, niezawodnie wykonane przez Ciniego, stały albo w kaplicy Lasockich, o której mówiłem, albo w rodzaju oratorium, kaplicy sąsiedniej, połączonej z nią szeroką arkadą. Ma ona dwa wejścia, oprócz wspomnianego, to jest do prezbiterium i drugie do małej kruchty, od strony cmentarza. W kaplicy tej poza nagrobkiem nieznaną ma-

trony a przy ścianie prezbiterium są umieszczone drzwi prowadzące do grobów pod kaplicą Lasockich, w których odnalazłem pomniki bez podpisów, ale sądząc z piętna sztuki, pierwszej połowy XVI w., i portretów późniejszych, podpisanych, znajdujących się w tychże grobach, wnoszę, że przedstawiają Stanisława Lasockiego i Zofię z Szydłowieckich Lasocką. Obydwie te płyty z portretami przedstawiają całe postacie, wykonane w piaskowcu. Przeniesione tu zostały z kościoła podczas nieszczęśliwej restauracji 1856 r., znacznie uszkodzone.

Postać Stanisława Lasockiego przedstawia rycerza w zbroi, bez hełmu, stojącego a jednak z poduszką pod głową. Układ to charakterystyczny, taki wprowadzał Cini. Podobieństwo wielkie w układzie z grobowcem Krzysztofa



¹⁾ Maciej z Jeżowa został w 1531—5 nobilitowany i przyjęty do herbu Ciołek przez Drzewieckich i Maciejowskich.



Szydłowieckiego jest widoczne. Tu i tam głowa przedstawiona nawprost, wygolona, ma charakterystycznie u Ciniego wykonane odstające uszy. W jednej ręce trzyma proporzec z rozrzuconą chorągwią herbową, drugą oparł na mieczu. Przewijanie się formy przez formę i tu występuje jak w innych dziełach Ciniego.

Postać Zofii z Szydłowieckich Lasockiej również ułożona jest w pozycji stojącej, a jednak ma jak u leżącej figury poduszkę pod głową, ozdobioną prześlicznymi ornamentami. Leży ona również na wznak w czepcu i wydelkotowana. Ręce złożyła jak do modlitwy i trzyma w nich różaniec. Suknia na piersiach gładka, od pasa drobno fałdowana, obszyta jest delikatnym futerkiem, które traktowaniem przypomina popielicę kanoniczą na grobowcu Jana de Valentinis w katedrze krakowskiej. Obydwa te dzieła wyszły niezawodnie z pod dłuta pierwszorzędneho rzeźbiarza, Jana Ciniego de Senis, a byłyby najwyższy czas, żeby Towarzystwo Opieki nad zabytkami wyrwało je z tych smutnych warunków, w jakich się teraz znajdują, i przenieśli je albo do kaplicy, albo do kościoła. Dzieła te są zabytkami, zasługującymi na specjalną opiekę¹⁾.

W grobach wspomnianych znajdują się po obu dłuższych bokach połączone ze sobą sarkofagi. Kaplica ta jest prostokątna, zasklepią barokowym sklepieniem z lunetami na okna. Do dłuższych ścian kaplicy przylegają sarkofagi (wys. 105 cm., sz. około 2 m.), w których pojedynczo leżą pochowani: po lewej wchodząc do kaplicy mężczyźni, po prawej kobiety. Katakumby te murowane są całkowicie z cegły, jakkolwiek pod wapnem nie można oznaczyć materiału; mają one ścianę frontową dł. 2.68 m. przedzieloną na cztery części w kierunku poziomym. Każdy z tych grobów ma tablicę wykonaną w piaskowcu, z napisem i herbem Dołęga na tarczy, a wszystkie są do siebie podobne, czyli razem projektowane. Na ścianach zaś w pewnej wysokości nad katakumbami umieszczone są po cztery portrety płasko rzeźbione w popiersiach z piaskowca, w owalach i wieńcach laurowych, z napisami polskimi. Portrety te sprawiają wrażenie, że niektóre, zwłaszcza te, które są trochę lepsze, są kopiami widzianych portretów rzeźbionych, wtedy istniejących, bo naśladowują

cych nawet stroje z epok, w których osoby żyły. Inne, fantastyczne, są z pamięci robione.

Pierwszy napis na zewnętrznej ścianie sarkofagu na tablicy (wys. 16 cm., szer. 39 cm.) brzmi:

MICHAEL LASSOCKY SVC
CAMERARIUS ET CAPITA
NEVS: LECICENSIS:

Na ścianie kaplicy grobowej umieszczone jest płaskorzeźbione popiersie mężczyzny w wąsami i brodą obciętą od dołu, ubranego w zbroję. Wieniec laurowy otacza owal, na którym wykonany jest portret, poza nim napis bliżej głowy. Napis ten brzmi:

MICHAL LASSOCZKI PODKOMORZY
I STAROSTA LECZICKI.

Jest to zatem Michał z Lasotek, syn również Michała¹⁾, zmarłego 1472 r.

Drugi napis (na tablicy wys. 16 cm., szer. 79 cm.) na zewnętrznej ścianie sarkofagu, brzmi:

STANISLAVS LASOCKI SVCCAMERARIUS
POSNANIENSIS ET CAPITANEVS RAVENSIS
FILIVS I. M. S. ETC R.

Na ścianie kaplicy grobowej znajduje się również popiersie mężczyzny bez zarostu, w czepcu, z różą na czole; jest to kopia ze znajdującego się tamże portretu, wyżej opisanego i dosyć dokładnie naśladowanego. Popiersie jest ujęte w owalną ramę z liśćmi laurowymi i napisem:

STANISLAVS LASSOCZKI PODKOMORZY
POZNA. STAR. RAWSKI.

Jest to Stanisław, syn Michała, zmarły w 1534 r.; ożeniony on był w 1519 r. z Zofią, córką Jakóba Szydłowieckiego, kasztelana sandomierskiego i podskarbiego koronnego, bratem Krzysztofa kanclerza. Stanisław miał z nią synów: Jakóba, Stanisława i Krzysztofa.

Trzeci napis z rzędu na tablicy (wys. 18 cm., szer. 43 cm.), na zewnętrznej ścianie sarkofagu brzmi:

IACOBVS: LASSOCKY: CAS
TELLANVS: LENCICIENSI
FILIVS: S: ET CAMR

Na ścianie kaplicy grobowej umieszczone

¹⁾ Obydwa nagrobki opisaliśmy z dyr. Koperą w szerszej pracy o Janie Cinim de Senis i umieściliśmy zdjęte z nich fotografie, które poprą nasze życzenie przeniesienia tych nagrobków na stosowniejsze miejsce.

¹⁾ Niesiecki. Herbarz polski, t. VI, str. 22.



jest popiersie mężczyzny w zbroi, z wąsami i brodą. Napis z boku brzmi:

JAKVB LASSOCZKI KASTEL LANCZYCKI.

Jest to Jakób, syn Stanisława, zmarły w 1578 r. Miał synów Jana i Jakóba, proboszcza brzezińskiego.

Czwarty od strony lewej leży Jan Lasocki. Miejsce jego pochowania oznacza tarcza herbowa, późno renesansowa z herbem rodzinnym i napisem obok niej:

FILIVS
IACOBI

U dołu zaś, na tablicy (wys. 20 cm., szer. 60 cm.) napis:

IOANNES LASSOCZKI
VEXILIFER TERRAE
LANCICIENSIS: A. D. 1600.

Na ścianie kaplicy grobowej umieszczony jest w płaskorzeźbie portret tegoż Jana z profi-

lu, zwrócony ku stronie prawej, z ogoloną głową i ośledcem na czole, z wąsem jednym opadającym na policzku, z drugim równej długości, na tle, pomimo ustawienia głowy w profilu. Układ taki jest prędeż zachcianką portretowanego niż niedołęstwem rzeźbiarza, który nie-źle wszystkie portrety wykonał, tak, że go trudno o dobrowolne takie przedstawienie twarzy posądzić. Popiersie to jest również w zbroi, a napis w otoku brzmi:

JAN LASSOCZKI CHORAŻI LENCZICKI.

Jest to Jan, syn Jakóba, dziedzic Brzezin, ożeniony z Małgorzatą Warszucką. Był to „mąż rycerski, przeciwko konfederacji de pace religionis stawał“, przyjął zapewne na wyprawach wojennych ówczesną modę noszenia się po kozacku i tak dziwacznie kazał się sportretować. On też niezawodnie jest fundatorem tych wspólnych grobów i nagrobków, bo wszystkie na nich ozdoby noszą charakter końca odrodzenia i początku baroka.

D. N.



Wandalin Szukiewicz.

Stosunki administracyjne i ekonomiczne w królewstwach na Litwie.

1)

„Ziemia“ w 1911 roku w Nr. 9 i 10 podała mój opis lasów królewskich na Litwie z uwzględnieniem niektórych szczegółów co do ich obszaru, jako też drzewostanu i fauny leśnej. Obecnie pragnąłbym uzupełnić to opisem warunków, w jakich żyła ludność wieśniacza, poddana wówczas zarządowi leśnemu. Za źródło i tym razem służyła mi „Ordinatio puszczy i. kr. mości w. ks. Litewskiego“ ułożona w r. 1641 według instrukcji danych przez Władysława IV (wydanie Wileńskiej Komisji archeograficznej), ze względu jednak na obfitość ma-

teryału, ograniczyłem się tu do opisu kilku jedynie puszczy, leżących przeważnie w dzisiejszej gub. wileńskiej, częściowo w grodzieńskiej. Są to mianowicie puszcze: rudnicko-międzyrzecka, olkienicko-lejpuńska, orańsko-przelajskomerecka, sałacko-jezierska, bersztańsko-nowodworsko-zabłocka i koniawsko-dubicka. Puszcze te, łączące się z sobą bezpośrednio, pokrywały olbrzymią połąć kraju od Wilna ku Grodnu i od granic dzisiejszego powiatu oszmiańskiego po Niemen.

Pod względem administracyjnym każda



z wyżej wymienionych jednostek obszaru, stanowiła osobne leśnictwo, zarządzane przez leśniczego, mianowanego przez króla za aprobatą sejmu. Na czele ich stał łowczy w. ks. Litewskiego. Leśnictwa dzieliły się na ostępy, których w wyżej podanych puszczech „Ordinatio” wymienia 395, zostających pod strażą 18 starszych i 404 młodszych „osaczników”. Niezależnie od podziału na leśnictwa, znajdujemy jeszcze na obszarze tych puszczy cztery okręgi łowieckie z osobną służbą, przeznaczoną li tylko do pomocy w łowach, urządzanych dla naszych monarchów. Taką służbą łowiecką byli strzelcy w liczbie 139 pod komendą 4 „myśliwców”. Osacznicy, zarówno jak strzelcy, rekrutowali się z licznej rzeszy ludu osiadłego w 73 wsiach, rozrzuconych po obszarach puszczy. Pod względem administracyjnym królewscy stawali jednostką nieomal autonomiczną, odbijającą od głównego tła Rzeczypospolitej ni by państwo w państwie. Ustrój ten był prawie centralistyczny, bo jakkolwiek ważniejsze zmiany w ustawach kierujących tem państwem zależały od sejmu, to jednak głównym tu kierownikiem był król, sprawujący swe rządy przez łowczego w. ks. Litewskiego. Od niego bezpośrednio wychodziły rozporządzenia, zarówno ograniczające władzę poszczególnych urzędników, postawionych dla wykonywania woli królewskiej, jak określające obowiązki i prawa niższej służby leśnej, oraz ogółu ludności puszczy. Zaprowadzenie pewnego stałego porządku w administrowaniu tą olbrzymią królewską i zapewnienie opieki z góry każdemu, wraz z zabezpieczeniem bytu, oddziaływało dodatnio na całą podległą owej administracji ludność. Dziś jeszcze chłop z byłych królewskich różni się wielce od pańszczyźnianego niegdyś chłopca prywatnych właścicieli szerszem pojęciem, doskonalszą etyką i większą zamożnością. Osiedleńców po obszarach puszczy królewskich poddaniymi nawet nazwać nie można. Byli to dzierżawcy-czynszownicy, których obowiązki ściśle zostały określone w instrukcjach królewskich, nie podlegali oni wcale samowoli swych bezpośrednich zwierzchników. Przytem służba leśna od wszelkich prac przymusowych była wolna. Określają to jasno instrukcje wydane osacznikom, osobno dla każdej puszczy, ale opiewające jednakowo, że z gruntów im nadanych, oprócz obowiązku pilnowania lasu, naprawiania dróg i mostów, pomagania w czasie łowów królewskich, „żadnych powinności panu leśniczemu pełnić y oddawać nie będą powinni; ale iako od płacenia czynszow, sypania dziakła, także z innych wszelakich powinności wolni być

maią. I gdzieby mimo opisane ich powinności, panowie leśniczy na osacznikow iakie insze ciężary wkładali, tedy osacznicy panu łowczemu w-go x-a Litewskiego oznajmić mają”. Każdy z takich osaczników starszych miał nadane sobie włókę (40 morgów polskich) ziemi, z młodszych zaś — półwłócze.

Inna ludność wsi leśnych, nie należąca do straży, za posiadaną ziemię płaciła odpowiednie czynsze, odbywając przy tem pewną robociznę. Opłata była dość nierówna, zależna zapewne od jakości nadanej ziemi. Znajdujemy np. takie oczynszowania. Wieś Rasciuny w leśnictwie rudnickiem z włóki płaciła groszy litewskich 75, gęś 1, kur 2, jaj 20. Wieś Nieglimony tegoż leśnictwa płaciła tyleż, lecz nadto odbywała po 12 dni w roku z włóki do młocki i żniwa. Wieś Miadzinny tegoż leśnictwa z włóki płaciła gr. lit. 40 i dziakła: żyta 1 kopę, owsa 1 kopę, gęś 1, kur 2, jaj 20; powinności odbywała 12 dni w roku, a nadto „łaki dworne z gwałtu sprzętać powinni” byli. We wsi Międzyrzeczu tegoż leśnictwa za włókę płacono już tylko gr. lit. 18½ i dziakła składano: owsa 1 kopę, siana 1 wóz, gęś 1, kurę 1, jaj 10, lecz powinni byli nadto stawać do roboty 2 dni w tygodniu i stróżować we dworze po tygodniu kolejną. W puszczy olkienickiej znajdujemy już inną cenę. Tu z morga łąk płacono po gr. lit. 2—3, a za pole po ½ grosza. W leśnictwie sałackiem ceniono jeszcze inaczej, a mianowicie za morgę pola płacono czynszu po 4—6 gr. lit. 1), łąki — 8—12 gr.

Jak widzimy z tych przytoczeń, stanowiących miarę ogólnego oczynszowania, nawet na owe czasy płaca nie była wygórowana. To pozwalało ludności rozwijać się ekonomicznie, zwłaszcza, że ziemi dla zasiewów miała zawsze poddostatkem, a przytem korzystała z różnych uwzględnień, zagwarantowanych rozporządzeniami królewskimi. Tak np. w ustawie, wydanej przez Zygmunta Augusta w r. 1557, czytamy: „Żądamy, ażeby wszystkie wchody do puszczy i lasu i dostęp do jezior i rzek naszych, zabijanie jazów, drzewa bartne, łąki, inne wszelkie wygody na własnych ziemiach naszych nie były wydawane nikomu innemu... jak tylko kmieciom miast i włości naszych”. Dalej pozwala leśniczemu drzewo leżące oddawać „nie komu innemu jak takim z kmieci naszych, którzy na swoich włókach nie będą mieli drzewa na swoją potrzebę”. Rozdział 33 ustawy daje

1) Mowa tu o morgach litewskich — 1¼ m. polskiej.



ZABYTKI POLSKIE.

kmieciom prawo wjazdu — „choć nie daleko do lasów naszych po drwa, chrust na ogrodzenie, drzewo na budowlę i łyka, na swoją tylko potrzebę, nie zaś na sprzedaż... Dzieciom i kobietom pozwala się zbierać grzyby, owoce leśne, jagody i chmiel. Na swoich zaś włótkach kmiecie nasi mają prawo zabijać wilka, lisa, rysia, rosomaka, zająca, wiewiórkę i wszelkie ptactwo i sprzedawać takowe komu się podoba, bez oznajmienia się zarządowi“.

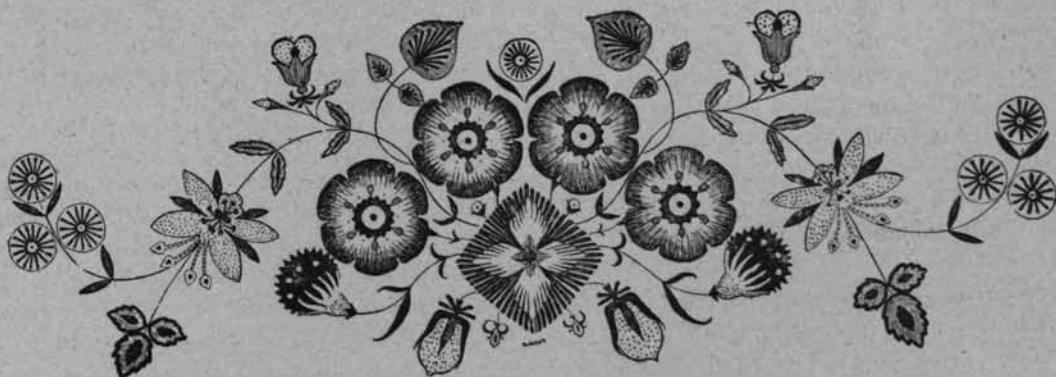
Warunki to były — jak widzimy — bardzo dogodne, pozwalające ówczesnej ludności żyć — można rzec — dostatnio. Zabezpieczony od samowoli jednostek chłop królewski rozwijał się normalnie, mając możność wypielegnowania w sobie pojęcia godności człowieka, nie zaś uniżoności i chytrych niewolniczej, cechującej tak wybitnie chłopą pańszczyźnianego. Jak to zazaczyłem wyżej, chłop z byłych królewskich, jak go nazywano tu do niedawna — „starościński“, wyróżnia się wielce i dziś z pośród ogółu swoich współbraci. Zwykle zamożniejszy, więc pewniejszy siebie, w stosunkach z osobami wyżej stojącymi w hierarchii społecznej zachowuje się z godnością; przytem jest szczery i dla szczerych z nim ma serce otwarte i wdzięczne. Grunt to dla siewu oświaty niezmiernie podatny. W przeciwieństwie do niego stoi byłych pańszczyźniany. Pozornie uniżony służalczo, w głębi duszy chowa nienawiść do swoich byłych panów przedewszystkiem, a zresztą do wszystkich, którym się lepiej powodzi na świecie; jest nieszczery, chytry w wysokim stopniu, nie dający się niczem zjednać. Oto główne różnice — oczywiście nie bez jaskrawych wyjątków, charakteryzujące tutejszą ludność wieśniaczą. Ale wróćmy do rzeczy.



fol. A. Meissner. KRZYŻ KAMIENNY W OKOLICACH RYMANOWA, POW. SANOCKI.

Widzieliśmy wyżej, że opisywany obszar puszczy królewskiej dzieli się jeszcze na okręgi łowieckie, których w „Ordinacji“ wymieniono cztery: a mianowicie: rudnicko-międzyrzecki, olkienicko-lejpuński, orańsko-przełajsko-merecki i sątacko-jezierny.

D. N.





Al. Janowski.

LISTY Z PODRÓŻY NAOKOŁO ŚWIATA.

I. Toruń — Poznań.

Życie polskie pod zaborem pruskim rzadko kiedy ma możliwość przejawić się na zewnątrz, stąd też każdy taki przejaw jest bardzo interesujący.

Tkliwy na rozwój przemysłu rząd pruski chętnie patrzy na dowody życia przemysłowego i dlatego zapewne nie stawiał zbyt trudności w zorganizowaniu wystawy przemysłowej w Toruniu.

Inna rzecz, że po zorganizowaniu już wystawy czepiano się rzeczy nie przemysłowych, zabroniono bowiem grywania trzeciego aktu Dziadów, a mowę przy otwarciu ograniczono do krótkiego przemówienia, a mianowicie do słów: „wystawa otwarta“. Zaiste mało jest chyba wystaw na świecie tak lapidarnie ogłoszonych, ale nieznamość języka polskiego przeszkodziła landratowi jeszcze bardziej ograniczyć przemówienie prezesa komitetu wystawowego, boć przecie przy przecinaniu wstęgi mógł był powiedzieć tylko „już“, albo „uhm“ i uszy Niemców toruńskich byłyby zabezpieczone od słuchania dźwięków polskiej mowy.

Wystawa obecna jest już piątą w tym mieście, a gdy pierwsza w roku 1872 liczyła 31 firm wystawców, obecna zgrupowała ich już 110, co świadczy pokaźnie o rozwoju przemysłu pod zaborem pruskim.

Wprawdzie nie może tu być mowy o przemysle w wielkim stylu: kraj na wskroś rolniczy jedynie tylko gałęzie związane z rolnictwem pomyślnie rozwija, więc też i tu najpokaźniej przedstawiają się maszyny i narzędzia rolnicze (H. Cegielski z Poznania, M. Arnold z Ostrowia, J. Stefaniak z Pleszewa, Michał Szepiela z Inowrocławia), a następnie dział powroźniczy (Lulkiewicz z Ostrowia, W. Stefański z Chełmży, J. Dębiński z Torunia). Wykwintne karety i powozy stoją przygotowane szeregami, aby szlachta polska mogła wyjeżdżać ze swoich majątków.

Prawdziwie artystycznie przedstawia się dział meblowy, oraz konfekcyjny, a jeżeli dodać do tego dział spożywczy (pierniki, makarony, czekolada, papierosy, likiery o strasznie polskich tytułach: starosta, sobiepan, nadwiślanka, karpatówka i t. p.), stworzy to całość w każ-

dym razie wysoce interesującą i wartą widzenia.

Widzowie jednak na wystawę nie tłoczą się zbyt: od 15 sierpnia do 27 tegoż miesiąca wykupiono na wystawę biletów 5864, dochodzą do tego bilety dziecinne i wycieczkowe, ogółem około 8,000 ludzi. Z wycieczek najliczniejsza była wycieczka z Poznania: 150 osób. O ile chętnie przybywają na wystawę Polacy z Księstwa, o tyle znów Prusy Zachodnie nie zjawiają się wcale: na 400 zaproszeń do stowarzyszeń i związków, jakie rozesłał komitet do Prus Zachodnich, zaledwie parę poblizkich towarzystw wybrało się na wystawę.

Odbyły się też na wystawie zjazdy: 90 delegatów Związku Kupieckiego i 282 delegatów od towarzystw przemysłowych. Pierwszy zjazd postanowił organizować w towarzystwa i związki stan kupiecki polski w Prusach Zachodnich.

Wystawę toruńską opuszcza się z wielkim pokrzepieniem na duchu i wiarą w stan mieszczański polski pod zaborem pruskim, i dlatego tem ciekawiej pędziłem do stolicy kraju — do Poznania.

Miasto zastałem całe w chorągwiach, wieńcach, wystawionych z desek i płótna wspaniałych pomostów do dekoracji; już chciałem powiedzieć, że chociaż, jako in spe podróżnik naokoło świata, jestem osobistością niepowszednią, wrodzona skromność nie pozwala mi przyjmować takich hołdów, lecz na szczęście dowiedziałem się, że to nie mnie tak witają, ale cesarza Wilhelma, który przybył odwiedzić „odwiecznie niemieckie miasto“.

Mój Boże, Lublin jest „odwiecznie rosyjski“, Poznań „odwiecznie niemiecki“, czy jest aby gdzie skrawek ziemi, co byłby „odwiecznie polski“, czy czasem nie jest to Saska Kępa, jak to głosiła kiedyś parodia historyi Iłowajskiego z komentarzem, że „Polaki to naród, zajmujący się kontrabandą i powstaniami“.

Nie przeczę, dekoracja miasta okropnie piękna, jako materiał zdobniczy użyta przeważnie bibułka angielska, który to pożyteczny materiał do wielu użytków się nadaje. Jałowco-



we wieńce zdobiono gęsto w bibułkowe maki, które jednak nie wytrzymały i z rozrzewnienia, oraz ulewnego deszczu puściły, farbując mury z płótna słupy w krwawe smugi, nieprzewidziane przez dekoratorów.

Na wystawach sklepowych cesarz Wilhelm pomiędzy butami, cygarami, bielizną, sliwkami, mydłem, kielbasami i najrozmaitszą tandetą. Najpiękniej przybrane sklepy, gdzie na szyldzie imię właściciela jest Abraham, Moritz lub Zelig, a Evangel. Verein w swej księgarni ustawiło piękne figury gipsowe: w środku Chrystus, a po bokach cesarz Wilhelm i Bismark. Czyżby Verein chciało odtworzyć scenę z Golgoty?

Hakatyści byli rozżaleni, że monarcha nie dosyć depce Polaków, zaś wśród Polaków byli i rozczuleni, prorokując sobie „niezapomniane dni sierpniowe“; ale ja, stary wróbel z nad Wisły, przeżywałem już jedne „niezapomniane dni

sierpniowe“, o których zapomniano, nim się jeszcze skończyły. A że cesarz Wilhelm miał mówić wielką mowę w zamku, więc mój odczyt krajoznawczy Poznaniacy odłożyli do roku 1916, o czym naturalnie nie zawiadomiono mnie wcześniej.

Poszedłem też zobaczyć odnawiany ratusz poznański. Nie jestem ci ja znawcą, ale zdaje mi się, że renesansowy twórca tego pięknego gmachu Battista Quadro di Lugano wywrócił się w grobie po owym pruskim odnowieniu.

Obawiając się, że i mnie to może spotkać, postanowiłem, pomimo, że wszystkie panienki ubrane były na białą z szarfami czerwono-czarno-białymi, że sprzedawano koronowanego gościa w stroju admirała, feldmarszałka, ułana, strzelca, huzara, beduina, i wielu innych, opuścić rozweselony „Posen“ i pojechać do Zbąszynia.



Listy do Redakcyi.

W artykule „Gostyniński, czy Gostyński“ (Nr. 14 „Ziemi“) p. Al. Łętowski zwraca uwagę na dziwaczne przeinaczanie nazw niektórych naszych powiatów, wytwarzanie nazw, nigdy przez ludność miejscową, ani pisarzy dawnych nie używanych i niezgodnych przytem z zasadami gramatyki polskiej, jako to: gostyniński, zamiast gostyński, drohiczyński, zamiast drohicki i radomskowski, zamiast radomski. P. Tad. Woyczyński w Nr. 32 „Gaz. Roln.“ wynalazł w Polsce jeszcze jeden powiat... „wylkowyskowski“, który pisze też z rosyjska i wolkowyskowski. W Suwalskiem jest m. Wilkowyszki, powiat zaś nosił zawsze miano wilkowskiego. Tamto—to dziwoląg geograficzny!

ski.

oooooooo

Nowe książki.

Kazimierz Rechowicz. Przyczynek do badań nad architekturą drewnianą w Polsce. Lwów 1913, 8-ka, str. 18.

Zasadniczą formą, z której przekształca się z biegiem wieków świątynia chrześcijańska, „jest kwadrat czy prostokąt, jednym słowem cela, ograniczenie miejsca przez cztery ściany“, założenie ongi bożnicy pogańskiej, będącej prototypem późniejszych kościołów i cerkwi drewnianych. „Z czasem zaczęto do świątyni drewnianych dobudowywać części potrzebne“, zmieniając skutkiem tego kształt rzutu podstawowego, który powoli przybrał postać krzyża. Taka jest geneza założenia naszych kościołów, czy cerkwi z drzewa, które przekazały częściowo swe formy budownictwu murowanemu.

Oto istota omawianej pracy p. Rechowicza, nie przynoszącej nic nowego do badań nad architekturą drewnianą w Polsce, powtarzającej znane już poglądy tak obcych jak i polskich uczonych.

Jedyną, choć minimalną, wartość posiadają opisy: drewnianej kaplicy między Mierzwicą a Macoszynem (czy nie w Kiernicze?), takichże cerkiewek



w Glińsku (zapewne św. Jana) i Ławrzkowiu, oraz publikowanych w monografii p. B. Janusza „Cerkwi drewnianych w okolicach Lwowa” („Ziemia” 1911) w Wólce Hamuleckiej i Grzędzie. Do całości zaś zaiste da się zastosować dobrą, acz oklepaną radę, żeby autor w przyszłości postarał się dać „mniej słów, a nieco więcej treści”.

W. A.

oooooooo

Kronika krajoznawcza.

+ P. Zdzisław Lenartowicz w Ludwikowie pod Łopusznem, w gub. kieleckiej, rozkopał cmentarzysko przedhistoryczne, którego się tam domyślano: znalazł tam sześćdziesiąt przeszło grobów żarowych niekloszowych (t. j. bez dzwonu pokrywającego popielnicę), pochodzących z epoki brązu, czego dowodzą rozmaite drobiazgi brązowe w kształcie większych i mniejszych kótek i kóleczek w rodzaju pierścionków, wszystko z drutu brązowego. Popielnice duże i małe, przeważnie bez ozdób, pokryte płytką piaskowca, bądź miską z dnem do góry lub odwrotnie, albo zgola otwarte, są prawie jednego typu: szyja szeroka, stosunkowo długa, brzusec niżej niż połowa wysokości naczynia, często nad samym dnem; popioły w naczyniach były tak ułożone, że na spodzie leżały zawsze resztki, na wierzchu szczątki głowy. Drobiazgi brązowe niezawsze całe, zwykle nadwyreżone lub tylko połówki leżały prawie zawsze na wierzchu popiołów, znajdujących się w naczyniu.

+ Naukowe badania prof. Zuberera i innych orzekły, że w Krynicy w głębokości 600—700 metrów mo-

żna dowiercić się do źródeł, zawierających cenne składniki mineralne, a nawet do gorącej solanki, któreby skutecznie rywalizowała z Karlsbadem, Marienbadem i Francensbadem i zamieniły Krynica na światowe miejsce kąpielowe. Rząd, do którego Krynica należy, rozpoczął wiercenie i dokopano się w głębokości 500 m. do wód mineralnych o tych samych składnikach jak źródła dotychczasowe. Próby więc, przeprowadzone kosztem 100,000 koron, były dotąd pomyślne. Tymczasem — jak donosi „Dziennik Polski” — dalsze wiercenie ma być wstrzymane, wskutek zabiegów, czynionych w Wiedniu, aby nie dopuścić do powstania ogniska konkurencyjnego dla zdrojowisk czeskich.

◆◆◆◆◆

SPROSTOWANIE.

W artykule „Muzeum imienia Erazma Majewskiego” w Nr. 26, wkrały się następujące błędy zecera: str. 423, szp. 1, wiersz 36 po *eolityczna*, dodać *i paleolityczna*; str. 423, szp. 1, wiersz 40, *niż małpy*, dodać *odlew kości*; str. 423, szp. 1, wiersz 41 po *czaszki*, dodać *tegoż*; str. 423, szp. 1, wiersz 41 zamiast *1893* winno być *1891*. Fotografia naczynia glinianego nie pochodzi z Muzeum E. Majewskiego i rysunek ten nie należy do tego artykułu.



TREŚĆ: *Kazimierz Moszyński* — Z Ukrainy (z 4 ryc.) (c. d.). *Stefania Sempołowska* — Mazury Pruskie (z 2 ryc.) (c. d.). *Stanisław Cercha* — Miasto Brzeziny i jego ważniejsze zabytki (z 1 ryc.) (c. d.). *Wandalin Szukiewicz* — Stosunki administracyjne i ekonomiczne w królewskich miastach na Litwie. *Al. Janowski* — Naokoło świata. Listy z podróży I. Toruń — Poznań. — Listy do Redakcyi. — Nowe książki. — Kronika krajoznawcza. — Sprostowanie. — Poza tekstem: Państwo młodzi ze Strykowa, pow. brzeziński. Krzyż kamienny w okolicach Rymanowa, pow. sanocki.

Winiętą tytułową i ozdoby w tekście (motywy łowickie) rysował Mikołaj Wisznicki. — Odbito w tłoczni A. Pęczalskiego K. Marszałkowskiego. — Składał i łątał Ignacy Poniatowski. — Odbijał na maszynie Jan Janczak. — Papier krajowy z fabryk A. Moesa w Pilicy.

Redaktor i Wydawca Kazimierz Kulwieć.